

# Pawlik



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Pawlik

Za naszych czasów wychowanie młodzieży nie było co do nauk tak wykwiłtne jak teraz, ale pożyteczniejszych wydawało obywateli. Polak z dawnych szkół wyszedłszy, był prawdziwym Polakiem: między tysiącem cudzoziemców można było poznać, z jakiego on narodu. Dzisiaj czy to na Szląsku<sup>2</sup>, czy na Litwie, czy w głębokiej Niemczyźnie, szkoła szkole podobna: jedne nauki, jedne zabawy, jeden rozkład czasu. Wychodzą z nich jacyś obywatele świata, którym zarówno mieszkać, czy to w Rzymie, czy w Krymie. I to ma być wielki postęp, ażeby coraz więcej zacierać cechy szczególne narodowości, a utworzyć jakiś naród ogólny, światły, mądry, bez przesądów. Piękna myśl; ale chwała Panu Bogu nic z tego nie będzie, a wszystkie wielkości mędrków nie zmienią wyroku, który Duch Święty nam objawił temi<sup>3</sup> słowy: *et separavit Deus gentes, secundum linguas earum*<sup>4</sup>. Bo jak nie ludzi to była rzecz zrobić, aby ten naród nie był innym, tak też nie dokażą, aby nim być przestał. Nadwątlą dzieło boskie, nadpsują; ale go nie zniszczą. Pan Bóg po czasie na swoim<sup>5</sup> postawi; a ludzie przewrotni sami się zawstydzą, że na przekór Opatrzności tyle zaufali nędznemu rozumowi. Dobre były nasze szkoły, chociaż oprócz łaciny obcych języków w nich szlachcic się nie uczył i chociaż młodzież pod wąsem mniej umiała niż dziatwa<sup>6</sup> dzisiejsza. Tać to szeroko rozprawiają, że ciemnota nasza robiła nas niesposobnymi do postawienia mocnego rządu; że moralność publiczna zniknęła była w zabobonach i klasztornych dziwactwach; że brak oświaty tak przytłumił uczucia uczciwości, iż u nas miano za zaszczyt brać jurgielta<sup>7</sup> zagraniczne; że dopiero wtedy naród okazał się szlachetnym i godnym bytu, kiedy król Stanisław zaprowadził reformę w nauczaniu publicznem<sup>8</sup>; i inne podobne zdania, któremi<sup>9</sup> poruszają popioły naddziadów, a które tak często się powtarzają, że już im wierzyć trzeba. Ja przyznam się, że moim prostym rozumem nie pojmuję, jaki być może stosunek między rządem silnym, a tem<sup>10</sup>, co nazywają oświatą publiczną. Chyba że Moskwa i Tureczyna są narodami bardzo światłymi; bo jużci też tam rządy nie są słabe. A co się tyczy jurgieltów zagranicznych, mój Boże! Czarne na białym widzą, a przekonać się nie chcą. Niewiele rubli i talarów weszło w kieszeń tych, co z Alwara<sup>11</sup> wzięli swój rozum i głowy sobie podgalali. Między frackowymi to, między tymi, co po polsku z musu tylko i z biedy mówili, a po zagranicach ciągle wędrowali i pudrowali czupryny można je było znaleźć stosami: wszak to oni przy sterze rządowym siedzieli. A czy to kontuszowi sprowadzili Moskali przy schyłku Augusta III? Czy kontuszowi nas poddali pod gwarancją carowej? Czy kontuszowi podnieśli konfederacją słucką, toruńską lub zawiązali targowicką? Czy to kontuszowi marszałkowali na sejmach

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnauskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Szląsk* — dziś: Śląsk. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*temi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*et separavit Deus gentes, secundum linguas earum* (łac.) — i rozdzielił Bóg narody według ich języków. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*swojem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*dziatwa* — dzieci. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*jurgielt* (z niem.) — pensja. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*publicznem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: publicznym. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*któremi* — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Alwar* — pot. nazwa podręcznika gramatyki łacińskiej używanego od XVI w. [przypis edytorski]

podziałowych? Wszystkie spiski na ojczyznę w języku francuskim się knowały; a jeśli uwiłkła się w paskudztwo jaki nieobaczny kontuszowy szlachcic, zawsze go do tego namówił frackowy dworak, pełen poloru i oświaty. Wszakże nawet te zabójcze wyrazy w nasz język wprowadzone, którymi sejmy podziałowe szafowały, a które my, nie rozumiejąc, powtarzali, nie ze szkół jezuickich, ale z akademii zagranicznych do nas przywędrowały. Kiedy to my nie znali tego przebrzydłego zagranicznego rozumu, konfederacja barska sześć lat się trzymała. Bo kiedy marszałek jeneralny<sup>12</sup> ogłosił pospolite ruszenie, szlachcic nie brał na rozum, czy to się uda lub nie, ale słuchał powinności, nie oglądał się na majątek ani na żonę i dzieci: siadał na konia i tam ruszał, gdzie prawo krajowe iść kazało. A kiedy nastąpiła Konstytucja 3 Maja, za którą każdy z nas był gotów dać się umęczyć, że bardzo oświeceni ludzie rządzą, ani pomyśleli ogłaszać pospolitego ruszenia. „To stara ustawa — mówili — trzeba naśladować ukształcone ludy i tylko wojsku poruczyć obronę narodu”. Toteż po kilku tygodniach wszystko się skończyło. Oj, lepszy nam był Alwar niż Towarzystwo Książ Elementarnych. Po dawnych naszych szkołach wszystko tak było jak w tej Rzeczypospolitej, dla której nas hodowano. Mieliśmy nasze sejmiki, nasze sądy, biliśmy się w palcaty, robiliśmy obroty wojskowe i wprawiano nas do religii, na której się opiera polska narodowość. Wyszedszy ze szkół, czy wypadło urzędować, czy prowadzić chorągiew, człowiek nie przychodził do rzeczy obcej dla niego. A nade wszystko uczono nas, aby nie rozprawiać o powinnościach, ale ich dopełniać.

Pan Ambroży Korsak, porucznik piatyhorskiej chorągwi, a mój szczególny dobrodziej, miał lat przeszło siedemdziesiąt<sup>13</sup>, miał wnuków już obywateli osiadłych, a przecie jak konfederacja barska nastąpiła, wiekiem się nie wymawiał; bo pamiętał, że zostawszy towarzyszem, jeszcze pod znakiem JW. Denhofa, wojewody połockiego, co umarł hetmanem polnym, przysiągł, że na każde zawołanie gotów gardłować za ojczyznę. Czy by siebie oszczędzał czy nie, wszelako dziś by nie żył; bo kiedy padł pod Częstochową, miał lat siedemdziesiąt ośm<sup>14</sup>, a już odtąd przeszło pięćdziesiąt lat minęło i przecie nie był to człowiek przedpotopowy. Cóż by mu był za zysk, gdyby swojej powinności nie był dopełnił? A co zyskali zdrajcy ojczyzny, co Moskałom dusze sprzedali? Pieniądz jeśli nie został strwoniony, ktoś inny z niego korzysta, a najczęściej i nie potomek: *male parta idzie do czarta*<sup>15</sup>; wiemy z doświadczenia, że z grosza źle nabytego *tertius heres non gaudebit*<sup>16</sup>! Toteż pan Korsak, bywało, mawiał: „O życie nie dbaj, bo ono nie twoje. *Deus me custodiat*”<sup>17</sup> (takie było jego przysłowie), kiedy został towarzyszem, jeszcze nie zarastał; bom z trzeciej klasy uciekł do chorągwi, w której będąc dzieckiem, miałem sowity poczet z łaski JW. Denhofa, wojewody połockiego, ojca nieboszczyka hetmana, na którego dworze mój ojciec się wychował. Rychło po zameldowaniu poszedłem z chorągwią w korelicką puszcę dla łowienia rozbójników. Otóż był z nami towarzysz miękkiego serca, nazywał się Szeliga. Kiedy my hultajstwo ścisnęli w ostepie, a oni do nas dali z rusznic, pan Szeliga placu nie dotrzymał i uciekł co koń mógł wyskoczyć, aż pfe. Nam nie zaszkodził, bo hultaje po parę razy do nas spudłowawszy, co do nogi poddali się, a niktogo z naszych nie straciwszy, zawieźliśmy powiązanych lotrów, gdzie potrzeba, i nie lada zdobycz nam się dostała; siebie zaś nie tylko że haniebnie spaskudził, ale życia nawet nie ocalił: bo błądząc po lesie zmęczony, dostał się do chałupy jakiegoś gajowego, gdzie gospodyni w malignie leżała, tam się zaraził i w kilka dni umarł. A gdyby był dotrwał w powinności, byłby żył sobie zdrow. Na całe życie to dla mnie było nauką. Ja tu będąc uciekał przed śmiercią, która może o mnie i nie myśli, a sam gdzieś się na nią natknę? Lepiej robić swoją powinność, a na Pana Boga się spuścić”.

Pan Korsak, człowiek stary i doświadczony, miał mnóstwo dykteryjek do opowiadania, bo niejedną książkę można było napisać z tego, co widział i doświadczał. Po zdobyciu Krakowa, kiedyśmy tam zimowali spokojnie, nim dopiero na wiosnę Moskwa odważyła się nas zaczepić, w dzień świętego Ambrożego zebraliśmy się u pana Korsaka dla powin-

<sup>12</sup>jeneralny — dziś: generalny. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>siedemdziesiąt (daw.) — dziś: siedemdziesiąt. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>ośm (daw.) — dziś: osiem. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*male parta idzie do czarta* — od łac. przysłowia *male parta male dilabuntur*: co źle nabyte ginie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*tertius heres non gaudebit* (łac.) — trzeci spadkobierca nie będzie się cieszył. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*Deus me custodiat* — Boże, chroń mnie. [przypis edytorski]

szowania mu rocznicy imienin. Było nas kilkadziesiąt z różnych województw; gospodarz wszystkim był rad i beczka winna poszła na traktament<sup>18</sup>. Nie można było nasłuchać się dość tego, co opowiadał. Opowiadał nam, jak to w początkach swojej żołnierki, będąc na służbie jeszcze u JW. Pocięja, hetmana wielkiego litewskiego w Wilnie, asystował<sup>19</sup> konno przy jego kolasie; a że ten pan był wielce pobożny, kazał mu z sobą mówić różaniec. Gdy więc z kolei hetman zaczynał antyfonę: „O Maryjo, cna dziewica, porodziłaś królewica, niebieskiego dziedzica” — właśnie w tym samym momencie obaczył pan Korsak, że z poprzecznej ulicy szła kolasa, w której siedziała pewna dama, o której córkę się starał. Puścił się tedy, damy rączkę ucałował, zawrócił konia i w samą porę trafił, by kończyć antyfonę: „porodziłaś bez boleści, zbaw nas smutku i żalości, zdrowaś Maryja. Amen”. Tak to się JW. hetmanowi podobało, że nie mógł różańca nie przerwać, by powiedzieć: „Mości towarzyszu, zgrabnyś! O waści pamiętać będę” — i wkrótce dał mu chorągwo w teże chorągwi. Z tego powodu ośm razy się rąbał z tymi, co do tej rangi sami aspirowali. I inne podobne rzeczy mówił nam przy kielichu, że aż miło było; a nareszcie jakoś przyszło, że wziął się do opowiadania początków swojego zawodu w naszej konfederacyi: bo on był z pierwszych, co się do tego związku zaciągnęli, chociaż był Litwinem, a konfederacja barska, jak wszystkim wiadomo, zawiązała się na Ukrainie.

— Moi panowie bracia, a raczej synowie, bo już chwała Panu Bogu nie rok i nie dwa, jak ósmy krzyżyk zapisał się na mojej metryce, a pięćdziesiąt ośm lat się skończyło, jak osobiście służyłem w kawalerii narodowej, nie licząc tych kilku, co będąc zapisanym, w palcacie wojowałem ze studentami. I z hajdamakami się ocierało, i ze Szwedami się obwączało pod Warką i Kaliszem, i siedmioletniej wojny coś się zaczęło, i w czasie ostatniego bezkrólewia za piecem się nie siedziało, i z księciem wojewodą wileńskim po Wołoszczyźnie się tulało; a tak i wystarczyło i lat, i siły, aby tu wam służyć. A nie wielka była sztuka śmierci mnie znaleźć. Jakoż ukąsiła mnie ona kilka razy, ale jeszcze nie zjadła, jak widzicie, i, *Deus me custodiat*, tuszę, że jeszcze nie jednego tam wyprawię, dokąd i samemu wkrótce pójść trzeba. Otóż, panowie moi, rok piąty temu, że pokój był po całej Rzeczypospolitej, stałem sobie spokojnie w Krożach z chorągwią, której dowodziłem, jakby dziad do roboty niezdatny. To człowiek uczył towarzystwo iść gęsiego lub ocierać się o szachownicę; to ich sprawy z Żydami sądził; to na delacje<sup>20</sup> czopowe egzekwował: aż tęskno było, że się próżnuje, cóż robić. Moskale przez Kroże idą a idą, a nie można im powiedzieć: „a zasię!” — chociaż chorągiew była dobrze pokryta, bo więcej pięćdziesiąt towarzystwa, a ledwo nie dwa razy tyle szeregowych. Aż tu przywołuje mnie JW. Giedrojc, strażnik litewski, od śmierci JW. hetmana mój rotmistrz, i mówi mi te słowa: „Panie Ambroży, nie można wiedzieć, co będzie; *si vis pacem, para bellum*<sup>21</sup>: ja bym rad moją chorągiew powiększyć i na to mam konsens hetmana. Ruszaj więc waść na Ukrainę i kilkadziesiąt koni stamtąd przyprowadź”. — „Choć dziś JW. panie; człowiek na tym towarze zęby zjadł”.

Odliczył mnie JW. strażnik sześćset czerwonych złotych obrączkowych, jeden w drugiego, które w trzos własną ręką zaszywszy, koszulę nim opasałem; a wzięwszy dwóch z towarzystwa i tyłuż luzaków, ale których znałem jak mój sygnet herbowy, co go na małym palcu noszę, że byli dziarskie chłopcy, nie czekając, nazajutrz puściłem się w podróż, zdawszy moją chorągiew na pana chorążego Mikołaja Staniewicza, i doszedłem szczęśliwie do Cudowna, dóbr dawniej do ordynacyi ostrojskiej należących, a teraz dziedzicznych JO. księcia Marcina Lubomirskiego, który z nami służy. Tam się poznałem i ściśle zaprzyjaźniłem z panem Czajkowskim, łowczym kijowskim, a gubernatorem hrabstwa cudnowskiego. To był zacny i dobrze myślący obywatel; więcej z przyjaźni niż z potrzeby księciu służył, bo jedną i drugą miał wioskę dziedziczną i nieco grosza po ludziach. Pan łowczy nie tylko że mi ofiarował swoją pomoc do kupna koni, ale wszystkich kozaków dworskich oddał na moje zawołanie i pozwolił mi w zamku założyć kwatery, i tam zbierać konie, póki z niemi<sup>22</sup> nie wyruszę na Litwę. Jakoż to tu, to tam po sąsiadach w pierwszych tygodniach uzbierałem ze dwadzieścia koni, ale koni całą gębą. Wtedy to mi się

<sup>18</sup>traktament — poczęstunek dla gości. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>assystować — dziś: asystować. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>delacja — denuncjacja. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*si vis pacem, para bellum* (łac.) — jeśli chcesz pokoju, gotuj wojnę. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>niemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

dostał ten mój siwosz, coście go wszyscy znali i co mi pięć lat wiernie służył, a który, kiedy padł pod Opatowcem, ledwom nie płakał jak po synu rodzonym. I sobie czekałem zdrów w Cudnowie na kiermasz berdyczowski, aby i resztę dokupić. Aż tu pan Puławski, starosta augustowski, podnosi konfederacją w Barze i zaczynają biegać po kraju uniwersały powołujące szlachtę do pospolitego ruszenia; a Moskale szastają się po okolicy jak szczury po szpichlerzu, tak, że pan łowczy w obawie, by mi chudoby nie zabrali, radzi wyprawić ludzi i konie w puszcę Cudnowską. Ja mu na to: „Dobra i łaskawa rada waćpana dobrodzieja, ale na sercu mi cięży rozkaz marszałka konfederacji: darmo, trzeba iść, gdzie każą”. — A on mnie: „Niech pan porucznik konie zbiera w lesie, gdzie bezpiecznie; a ja mu, co będę mógł, szlachty dostarczę. Lepiej w kilkadziesiąt koni służyć marszałkowi niż z dwoma towarzyszami przed nim się pokazać, choćbyś się cudem do niego przedarł z tak małą siłą”.

Nie miałem nic do powiedzenia, tylko podziękować mu za łaskę; a on na niej nie przestając, sam chciał mnie przeprowadzić do Szyjeckiej Budy, gdzie mi nazaczył kwatery. Naprzód tam moje konie wyprawił z dworskimi Kozakami, a nazajutrz samiśmy wyruszyli konno: nas dwóch, syn pana łowczego, młody i piękny kawaler, i kilku dworskich. Zwyczajnie gawędziliśmy z sobą przez drogę. Opowiadał mi pan łowczy, że w puszczy cudnowskiej ma swoje siedlisko zgraja Pawlika, sławnego zbójcy, który jest postrachem szczególnie Żydów, gdyż niejedne miasteczko złupił. Jakoż przed dwoma tygodniami, zapewne dla wywiadów, Gontar, jego namiestnik, z dwoma hultajami pokazali się na targu cudnowskim z furą półdrabków, niby zwyczajnie pobereźniki. Ale szynkarz jeden, który już raz był w ręku Gontara i niezawodnie by wisiał, bo już miał stryczek na szyi, jeno że na jego szczęście Pawlik trafem nadszedł i kazał go z duszą puścić obdarlszy do koszuli, poznał go i zaraz pobiegł dać znać dworowi. „Jakem się o tem<sup>23</sup> dowiedział — dodał pan łowczy — ruszam czem<sup>24</sup> prędzej na targ z Kozakami: udało mi się złapać dwóch hultajów, ale Gontar jak w wodę wpadł; całe miasteczko do góry nogami przewróciłem, ani sposobu było go znaleźć. Mając przecie podkomendnych, kazałem ich w dyby zabić: cały dzień wały mi kopią około zamku, a w furdydze nocują”. — Jam okazał podziwienie, że do grodu ich nie odsyła; ale pan łowczy na to: „My nie w Litwie, u nas hajdamaczyzna ciąga. Gdybym ich do grodu odesłał, krótka by była sprawa: tam by ich powiesili, nim by słońce zaszło, a dopiero by mnie była bieda z Pawlikiem; jednej nocy bym nie przespał spokojny. Z naszymi hajdamakami ani nadto dobrze, ani nadto źle być nie można. Wiedzą oni, że ich dwóch w mojem<sup>25</sup> ręku, z tego mi zysk; bo jakby szkodę zrobili, bez grodu kazałbym ich wbić na pał: radzi nieradzi muszą być spokojni”. — A ja mu: „A to piękną mić będę kwatery w lesie! Z deszczu pod rynnę: ja kryję konie przed Moskałem, a złodziej mi je zabierze”. „Pan porucznik nie znasz ich obyczajów: w Szyjeckiej Budzie będzie bezpieczniej niż w Cudnowie. Hajdamaka ma wilczą naturę, nigdy szkody nie robi blisko swojego gniazda. Mamy tam hutę i karczmę, przy której co niedziela pełno hajdamaków. Piją z fabrykantami, nawet dzieci ich do chrztu trzymają: święta między nimi komitywa, ani hajdamaka fabrykanta, ani fabrykant hajdamaki nie zdradzi. W kassie<sup>26</sup> bywa po kilka tysięcy złotych, a daj Boże, żeby ze strony kassjera i rachmistrza nie było więcej szkody niż od hajdamaków. Bywa często, Pawlik u naszego leśniczego i ja go tam razu jednego spotkałem, i mówiłem z nim, udając, że nie wiem, co on za jeden, lubo leśniczy mi szepnął, kto on taki. Nie masz co mówić, sprytny chłop, a barczysty, że nie życzyłbym trzem jego spotkać, nie daliby mu rady. I pan porucznik nieraz może go widzieć będziesz”.

Tak rozmawiając, szliśmy dalej w las ścieżkami, po których najmniejsza fura by nie przeszła. Chociaż konno, musieliśmy iść gęsiego za przewodnikami, aby co prędzej do Szyjeckiej Budy się dostać. Wtem słyszeć się dały gwizdania.... To już mi nic dobrego nie zwiastowało, aż tu zaraz dwóch hultajów, wyszedłszy z gęstwiny, zbliży się do nas i krzyczy: „stój!”. Każdy z nich trzymał rusznicę w ręku. Pan łowczy koło mnie będący dobył pistoletu z olstry; ale ja na niego: „Schowaj mi zaraz waćpan pistolet. W lesie wara z ognistą bronią, żeby jak wystrzelisz każde drzewo za to nie dało ognia: abo widać, z kim

<sup>23</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>mojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>kassa — dziś: kasa. [przypis edytorski]

sprawa?”. A jeden z nich, którego poznał pan łowczy, że to był sam Pawlik, przystąpiwszy do mnie: „Widno, że pan bywalec: dalibyście sobie ducha, gdyby panicz był wystrzelił”. — Wtem gwizdnął przeraźliwie i więcej może stu rozbójników wyspało się z prawej i lewej strony drogi. Pewnie jedna noga z naszych by nie uszła, gdybym łowczycowi był dopuścił wystrzelić.

Zbliżył się Pawlik do pana łowczego: „A co, panie? Czy mam pana zabić w dyby, jak pan moich ludzi?”. „Mój kochany — odpowiedział łowczy — ty wiesz, że Cudnow nie mój i że ja pańskiego dobra pilnować muszę. A kiedy który hultaj na rynku się pokaże i o nim mnie dadzą wiedzieć, jeszcze przy ludziach, co by to powiedzieli, gdybym jego nie ściagał? Ty nie do mnie miej żal, ale do mojego pana, co w instrumencie wyraźnie zalecił, abym hajdamaczyzną wypleniał; rozpraw się oto z nim w Warszawie lub gdzie go znajdziesz, a mnie daj czysty pokój; a na wet podziękuj mnie, że ciebie w lesie nie gabam. Niedawno pan regimentarz rekwirował, bym z całego poddaństwa zrobił w lesie na was obławę; a ja to tym, to owym go zbywam, byście pokój mieli. Ty umowy nie dotrzymujesz z leśniczym: ziemięś jadł, przysięgając, że w lesie nas zaczepiać nie będziesz; my za to na was przez szpary patrzymy, a teraz na mnie napadasz. Myślałem, żeś uczciwy hajdamaka, a jak widzę z ciebie zupełne ladaco”. „Albo ja nie szanowałem wielmożnego pana i jego ekonomii? Onegdaj jeszcze spotkałem pisarza jadącego z Budy do Cudnowa i mówiłem z nim po bożemu, niech sam powie. Jeszczem go prosił, aby mnie skałek przywiózł, anim mu macał szarawarów, chociaż w nich tysiąc złotych było. A wielmożny pan moich ludzi w dyby pozabijał. Czy oni szkodę jaką robili, czy nie chcieli bazarnego opłacić? Cóż to, czy już nam nie wolno na targu półdrabek przedawać? Teraz moje na wierzchu: oddam za swoje”. „I cóż na tem<sup>27</sup> zyskasz, jak mnie ukrzywdzisz? Niech no któremu z nas włos aby jeden spadnie z głowy, a ekonom cudnowski o tem się dowie; na pal każe wbić obudwóch twoich podkomendnych, a potem jak z Kozaków i wszystkich włościan cudnowskich wyprawi obławę do puszczy, nie wiem, czy na tem zarobicie. Przyznaj, że wam nieźle się dzieje w Hałacie: lepiej nas puść z Bogiem i licz na moją wdzięczność”. „Ale! Niech tylko popróbuje ekonom moich parobków zamordować, ja jemu nazajutrz żonę i dzieci pozarzynam, a Cudnow ze czterech stron podpalę, że ściany na budę nie zostanie”. „Ale mój Pawliku, gadajmy po ludzku. Czy ty zemstą swoją, choćby ci się ona i udała, swoich wskrzesisz, jak ich na pal wsadzą? Lepiej puść nas z Panem Bogiem, a ja twoich ludzi wypuścić każe”. „Ja wielmożnemu panu już nie wierzę. Wszak żeśmy obiecywali nie dokuczać sobie. Od nas ekonomia cudnowska krzywdy nie poniosła: nawet pani Sosnowskiej, posesorce<sup>28</sup> Turczynówki, na jedno słówko pańskie konie zabrane oddałem; a wielmożny pan moich niewinnych ludzi pozabierał i dwie niedziele w dybach trzymasz, jakby jakich szkodników. Teraz wielmożny pan w inną dudkę dmiesz, a jak puszcze was na słowo pańskie i wielmożny pan do zamku się dostaniesz, zaraz powiesz: «co to ja temu chamowi mam dotrzymać obietnicy; abo to szlachcic, żeby ze mną w umowy wchodził; a haki, a kleszcze na zuchwałego chłopca». Czy ja was nie znam!” — „Panie Pawlik, wszak ja wam dobrze życzył: sam przyznaj, czyś mało łask doświadczył ode mnie. Czy wam brońnię leszczynę palić na proch: czy nie pozwoliłem trzem twoim parobkom ze skarbowemi<sup>29</sup> podwodami iść do Krymu za rybą soloną; czy na Filipówkę nie kazałem wam wydać, na twój znaczek, z magazynu całej kufy gorzałki? Przyznaj, panie Pawliku, że tobie w naszym lesie jak w raju”. „Aha! Teraz «panie Pawliku», bo strach ma wielkie oczy: będzie tego dobrego gołemu za pazuchę. Ja wielmożnemu panu krótko powiem, co być może. Niech pan zostawi mi zakład, że moich ludzi odeszle, a ja pana wypuszczę. Rozumie się, że na pamiątkę zostawicie mi, co macie pieniędzy przy sobie”.

Miarkujcie, panowie bracia, co tu się działo ze mną, który kilkaset czerwonych złotych miałem przy sobie!

„Kiedyś tak niewierzący, panie Pawliku — odrzekł pan łowczy — puśćże mi syna i gościa, a ja u ciebie zostanę jako zakładnik”. „Tak nie będzie. Ja wielmożnego pana puszcze, a syna zatrzymam: prędzej wykupi ojciec syna, niż syn ojca; a paniczowi nic złego się nie stanie, że u nas przenocuje”. „Panie Pawlik, zmiłuj się waćpan nad moją

<sup>27</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>posesorka — posesorka; właścicielka. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>skarbowemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: skarbowymi. [przypis edytorski]

żoną. Co ci ona winna, że ją w łyżce wody chcesz topić: jak mnie bez syna obaczy, to jak Bóg na niebie, bez duszy padnie”. „Wielmożny pan znasz to, że mnie łatwo wziąć za serce. Wracajże pan zdrów z synem; ale ja bez zakładu nie zostanę: oto ten gość pański, co paniczowi wypalić nie dopuścił, z nami pójdzie do Hałacy i tam będzie siedział, póki wola pańska; bo ja go nie wypuszczę, pokąd ludzi nie obaczę. To wojak, on z nami tęsknić nie będzie”. „Panie Pawliku, nie rób mnie tej krzywdy, żeby mój gość miał narzekać, iż mnie zaufał. Kiedyś tak nieludzki, wolej że i mnie, i syna zatrzymać, a jego puszczaj: niech na mnie raczej największe nieszczęście spadnie, niżby mój gość najmniejszej przykrości miał doświadczyć”.

Żał mi się zrobiło pocziwego łowczego: „Mości dobrodzieju — ozwałem się — niech pan się o mnie nie troszczy, a z godnym synem i swoim dworem rusza sobie do Cudnowa: ja panu Pawlikowi służę do jego Hałacy. Wdzięczny mu jestem, iż mnie oszacował godnym być zakładem słowa waćpana dobrodzieja, i za dobrą opinią o mnie bardzo mu dziękuję. U niego źle mi nie będzie; wszak my oba żołnierze: ja Rzeczypospolitej, on własnej swojej sprawy; jakoś się porozumiemy. A pan łowczy jak mu ludzi odeszle, wiem, że tyle pan Pawlik grzeczny, iż mnie sam odprowadzi do Szyjeckiej Budy. Niech mnie szanowny łowczy tu zostawi, a wielmożnej łowczynie nie zapomni moje ukłony złożyć”. „Niechże Pan Bóg nadgradza szanownemu porucznikowi, żeś się zlitował nad moją babą; a ja zaręczam, że niedługo będziesz się nudził. Tylko bardzo proszę pana Pawlika, aby po ludzku obchodził się z panem porucznikiem”. „Wielmożny pan niech o to będzie spokojny: u mnie kto na gościnie, więcej waży niż rodzony ojciec. Ale jeszcze pana porucznika nie mam za gościa i dlatego, com raz już powiedział, teraz powtarzam: kto co z panów ma pieniądze przy sobie, proszę natychmiast o nie”.

Pan łowczy dobył z szarawarów sakwę, w której było kilkanaście elizawetnych rubli, i te oddał mu, dodając: „Rozbierz mnie do koszuli, kiedy wola, jakem sodalis i halerza nie znajdziesz”. „Teraz do waćpana, panie poruczniku!” — Pan łowczy przerwał z pośpiechem: „Co waćpan chcesz, panie Pawliku, znaleźć u żołnierza? Jeżeli ma kilka tynfów, czy i te już mu zabierzesz? Nie godzi się!” — „Wielmożny pan już za sobą mówił, a panu porucznikowi Pan Bóg dał język — i do mnie obracając się — Czy pan masz pieniądze?” — „Mam kilka złotych i oto one”. „A więcej nie masz przy sobie?” — „Więcej nic”. „Niechże pan da na to słowo szlacheckie i żołnierskie, a ja wierzę — i podał mi rękę. „Otoś mnie zagadł, panie Pawliku! To darmo, bądź co bądź, a honoru nie splamię — i dobywszy trzosa — masz go waćpan; ale piekielną wyrządzasz mi krzywdę! To nie moje pieniądze, Rzeczypospolitej; a jakie ich było przeznaczenie, wszystko diabli porwali”. „Wybaczaj, panie poruczniku — powiedział Pawlik — każdy żyje ze swego: szlachcic z pańszczyzny, żołnierz z żołdu, Żyd z łokcia i kwaterki, a rozbójnik z tego, co mu Pan Bóg w cudzej kieszeni przyniesie. Bądź panie weselszej myśli, bo smutek szkody nie wróci. A wielmożny pan komisarz niech z Bogiem rusza nazad i moich ludzi tu odeszle<sup>30</sup>; to na tem samem<sup>31</sup> miejscu będzie ich czekał mój namiestnik: a jak była między nami przyjaźń, tak i będzie, póki mnie wielmożny pan znowu nie zaczepi, bo ja pewnie nie zacznę. Pana porucznika sam do Szyjeckiej Budy odprowadzę”.

Tak pan łowczy ze swoim pocztem nazad, a ja z hultajstwem dalej; a takimi<sup>32</sup> gęszczami, że zsięć musiałem i piechotą ruszać. Pawlik obok mnie i wszystko<sup>33</sup> pyta, czym nieznużony, powiada, że mnie nieść każe, i próbuje ze mną w dyskurs się wdać: ale mi tak było żal mojego trzosa, że sto kuglarzy by mnie nie rozerwało. Co to, panowie, cała nadzieja uzbrojenia ludzi jak kamień w wodę upadła! Toteż na koniec powiedziałem: „Mospanie Pawliku, zostaw mnie w pokoju. Ja teraz na waszej dyskrety; jak ludzie mówią, wiele złego dwóch na jednego, a ile z oka sądzić mogę, was więcej sta: niewielka sztuka przymusić mnie, abym dał w waszą dudkę. Ale jeśli łaska, nie wymagaj, bym się bawił, kiedy smutek w sercu. Nie masz godziny, jakem się dowiedział, że wy na świecie jesteście, więc wam nic nie winienem; a przecie zabraliście mi pieniądze, które dał mnie mój rotmistrz na kupno koni do chorągwi. Za nie byłbym może kilkadziesiąt jeźdźców

<sup>30</sup>odeszle — dziś popr. forma: odeśle. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>samem — daw. forma N. i Msc. r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>takimi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: takimi. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>wszystko — tu: ciągle. [przypis edytorski]

uzbierał i zaprowadziłbym ich do Baru. Poprzestańże na tem<sup>34</sup>; a żebyś sam miał pociechę, to waćpanu powiem, że jak z tem się pochwalisz przed Moskałami, na wielką u nich wdzięczność zasłużysz, boś im dogodził. Do mnie, jeśli łaska, nie gadaj: ja łąć nie umiem i otwarcie powiem, że z tym tylko się bawię, komum rad; a do waćpana mam żal tem większy, że to nie moja, ale ojczyzny szkoda”. „Kiedy pan się gniewa, do niego mówić nie będę; ale niech pan o mnie jak chce trzyma, ja pana bardzo szanuję, a jak go na swoim<sup>35</sup> gospodarstwie przyjmę, to pan się przekonasz, że czart nie tak czarny, jak go popi malują”.

Wszystko to było dobrze, nie mogłem narzekać, aby był nieobyčajnym, bo i z wielką grzecznością do mnie mówił, i tak czystą polszczyzną, jakby rodowity szlachcic; ale tyle mi humoru popsuł, zrabowawszy mnie do szczętu, że nie mogłem się oddąsać i szedłem zasępony jak myśliwy, co niedźwiedzia spudłował. Nie bardzo uważałem na szczegóły naszej podróży, bo i nie było czego uważać. Zwyczajnie bór i las, las i bór; do tego w naszej Litwie człowiek z małego przywyknął. Aż zaszliśmy ponad Teterów, a taką gęstwina, że słońca widzieć nie można było. Dopiero Pawlik, podawszy mi rękę, prowadził mnie, wlokąc nogę za nogą, prawdziwie z pieca na łeb, pod skałę, gdzie był otwór tak niski, że ledwo nie czolgając się weszliśmy. Ale ten otwór coraz się rozszerzał, pozapalano luczynę i tak rozjaśniało, że było widno jak wśród dnia na podwórku. Obaczyłem ogromną przestrzeń wykutą w głazie i wyrytą w ziemi: to było siedlisko rozbójników. A co za wygodne siedlisko, chociaż tam nigdy promień słońca nie doszedł. Sale, izby a spiżarnie, a kuchnie, a składy, a piwnice, zgoła jakby jakie podziemne miasteczko. Cała hałastrą wnet się roztasowała. A Pawlik taki gospodarz uprzejmy, a tak mną zajęty, że gdyby nie widok spelunki i nie leśne facyjaty jej mieszkańców co chwila przypominały, że m u złodziejów na gościnie, mógłbym myśleć, że mnie jaki możny obywatel przyjmuje. Że to była godzina obiadowa, motłoch się rozsypał i każdy zjadał ochłapa, na jaki napadł; a pan Pawlik zapytał mnie, czy pozwolę, by ze mną siadł za stołem. Rozumie się, że nie była pora o to z nim się targować. Kazał więc stół na dwie osoby nakryć i wcale smacznym obiadem na farfurze mnie poczęstował; a dla zakropienia onego garniec wytrawionego maślaczu był na stole. Po sztukamięsie Pawlik za zdrowie moje srebrny puchar wina spełnił, a na wiwat za danym znakiem kilka samopałów dało ognia, że odgłos po całej speluncie kilkakrotnie się powtórzył. A że obiad był smaczny, nic dziwnego; bo jakaś popadzia<sup>36</sup> spod Wasilkowa, zakochawszy się w diaczku<sup>37</sup> i dla niego porzuciwszy męża, z nim do Pawlika przystała. Diak do rozboju pomagał, a popadzia Pawlikowi za kucharkę służyła. Wszystko było dobrze i przywoicie; ale ta myśl, że człowiek krew i łyzy pije, psuła wesołość; po wtóre ciężył na sercu smutek po własnej szkodzie i więcej jeszcze wstyd, że pomimo naszego statutu i naszych konstytucyj złodzieje bezkarnie gospodarują i biesiadują na Rusi, pod bokiem prawie urzędu (bo do Żytomierza i dwóch mil nie było), a tu nie masz siły, by takowemu bezprawiu koniec położyć. Ale cóż, kiedy Rzeczpospolita ciągle od postronnych napastowaną, a tylko zajęta tem<sup>38</sup>, by swoją całość zachować, nie miała czasu ani do odetchnienia, nie tylko do urządzenia siebie wewnętrznie. Nie temu, co na łożu boleści ze śmiercią się pasuje, myśleć, jakby sobie mieszkanie oporządził. Wszystko by się u nas dało zrobić, gdyby ościenni nam dali pokój. I tak, panowie, chociaż w plugawem<sup>39</sup> towarzystwie, jakoś frasunek się topił w lampeczce, że, Panie Boże przebac, gawęda dla mnie zaczęła przybierać powabu. „Panie Pawlik — powiedziałem mu — kiedy tak się Panu Boga podobało, że pomimo tego, iżes mnie ledwo ze skóry nie obdarł, przecie u waćpana stołu za swoje zdrowie wzajemnie kielichy spełniamy, pozwól siebie zapytać, czy i ten koń mój gniady, z którego zleźć musiałem, aby jak wąż przedzierać się z waćpanem po zaroślach, a którego tu nie widzę, także *via facti* został waszą własnością?” — „Pan porucznik go znajdziesz w Szyjeckiej Budzie; zaraz go tam odesłałem. Że pan pozwoliłeś mi się z sobą, to dla mnie tak wielkie szczęście, iż nie dopuszczę, aby pan ode mnie smutną wynosił pamiętkę. Na sercu mi leżało, że moich ludzi w dyby pozabijano;

<sup>34</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>swojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>popadzia — popadia, żona popa (duchownego prawosławnego). [przypis edytorski]

<sup>37</sup>diaczek — zdrbn. od: diak; śpiewak cerkiewny. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>plugawem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: plugawym. [przypis edytorski]



dlatego pozwoliłem sobie pana komisarza cudnowskiego namęczyć i teraz pewno nic go tyle nie frasuje jak to, że w jego przytomności trzos panu zdarłem. Tyle tylko mojego, co go nafrasuję. A musiałem go ukarać, bo mnie niesprawiedliwość wyrządził; a przecie i moim ludziom trzeba pokazać, że o ich dbam. Ale kto ze mną je chleb i sól, do mnie żalu mieć nie będzie. Wracam panu trzos nietknięty: coś pan tam włożył, to i znajdziesz. Tem<sup>40</sup> chętniej to oddaję, żeś pan przede mną odkrył przeznaczenie pieniędzy. Ja, choć nie szlachcic, przecie na tejże samej ziemi narodziłem się, co i pan, i pewnie Moskałom przysługi nie zrobię”.

Przyznam się wam, panowie bracia, że to mnie tak rozczuliło, że i podziękować nie umiałem, tylko serdecznie go uściskałem. Ale aż mróz po mnie przechodzi, jak wspomnę o tem, co się z tego zrobiło. Jeden z hultajów szastający się około naszego stołu, widząc, że mnie oddaje trzos brzęczący, odezwał się: „Nie dość, że konia jego nie zaczepiamy, jeszcze i pieniądze temu Lachowi oddaję”. A Pawlik jak się urazi, a porwie topór: „Jak ty śmiesz — mówi — sobaczy synu, wtrącać się do moich czynności!” — a potem jak go palnie, na dwie części łeb się rozleciał. Dopiero Pawlik jak krzyknie: „Kamień u szyi przywiązać trupowi i w Teterów go rzucić, a ziemię obmyć z krwi!” — potem z wypogodzonym<sup>41</sup> obliczem, jakby zająca trafił, na nowo siadł u stołu, mówiąc mnie: „Niech pan porucznik nie uważa. Sam, panie, jesteś wodzem i wiesz dobrze, że bez posłuszeństwa wojsko być nie może. Przepraszam, że przerwałem mu zabawę”.

Przyznam się wam, że to była rzecz tak niespodziewana, że aż trzy lampy musiałem wypróżnić, nimem przyszedł do siebie, a potem pomyślałem sobie: „Kaduk was bierz; co mnie tam wasze prawa obchodzić mają: samiście się im poddali; a jak kto sobie pościele, tak niech się i wyśpi!”. Zresztą, prawdę powiedziawszy, czas miłe mi schodził z rozbójnikiem, bo już do niego nie miałem żalu po zwrocie szkody, a i winko było smaczne, i rozmowa przyjemna. On mnie się wypowiadał z całego prawie żywota. Był poddanym śp. Woronicza, oboźnego koronnego, dziedzica Trojanowa, bo w jego zamku się urodził z rodziców dworskich; i od dzieciństwa był u niego w wielkich łaskach: lulki panu nakładał, potem do polowania mu assistował. Kazał go pan wyuczyć czytać i pisać i pewnie by go liberował z kawałkiem chleba, gdyby nagle nie był skończył życia. A tak Pawlik osiadł jak na lodzie. Bo oboźny małoletnie dzieci tylko zostawił, których opiekunem będąc z prawa natury, ich wuj, pan Szczyt, podkomorzy piński, że nigdy nie mieszkał w Trojanowie, wszystko tam było na dyskrety rządców. Otóż Pawlik bardzo w widokach swoich upadł, zamiast u pana, u komisarza będąc na usługach. Jeszcze mu tam z początku szło siako tako; ale pokochał się z synowicą komisarzką u stryja będącą na opiece i jakoś ich komisarz nadszedł, gdy z sobą różaniec już odprawiali: a jak nie bądź, trudno opiekunowi być obojętnym na związki krewnej z poddanym. Pannę naprędce wydał za jakiegoś oficjalistę pod ręką będącego, a łatwo zgadnąć, co Pawlika spotkało, lubo<sup>42</sup> się z tem<sup>43</sup> nie chwalił, tylko mówił, że niemiłosiernie skrzywdzonym został. Ja go nie bardzo za język ciągnąłem, ale można było domyślić się, jakiego rodzaju była ta krzywda, po zemście, jakiej się nad komisarzem dopuścił. Wtedy już silna zgraja hajdamaków osiadła była w puszczech cudnowskich. Jej watażką był Burczak, najniegodziwszy rozbójnik, jakiego kiedykolwiek miała Ukraina. Nie było nocy, w której by jaki obywatel zrabowany nie został. Diabeł by przed nim tynfa nie uchował. Jak napadnie, bywało, na dom, porwie gospodarza, na goły brzuch żar mu kładzie i póty dmucha, póki on mu do ostatniego szeląga nie wyzna. Dopiero czasem puszczał, a najczęściej zamordowywał i bez końca pomnażał rozmaite okrucieństwa przed nim niesłychane. Rozjątrzony Pawlik do niego się udał i pierwsza była jego wyprawa na zamek trojanowski, który do szczętu zrabowawszy, komisarza powiesił do góry nogami, że go krew zalała. Kiedy w Żytomierzu porwano Burczaka biesiadującego u kochanki, która podobno sama ostrzegła gród o jego przybyciu, rozumie się, że nie tracąc czasu, urząd ćwiertować go kazał; ale już Pawlik odwagą i sprytem do takiej był wziętości przyszedł u rozbójników, iż go ten motloch na wodza jednomyślnie obrał. Równie śmiały jak poprzednik, a daleko bystrzejszy, nie pla-

Chłop, Szlachcic,  
Sprawiedliwość

<sup>40</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>wypogodzonym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wypogodzonym. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

mił się podobnemi<sup>44</sup> okrucieństwa, poprzestawał na łupieniu, a bezbronnym śmierci nie zadawał. Znacznie swoją komendę powiększył, bo do niego hultajstwo ze wszech stron się garnęło, aż na końcu robił trudności w przyjmowaniu, jakby jaki rotmistrz kawalerii narodowej. A była w nim jakaś żyłka uczciwości. Pewnego majątnego obywatela syn, już pod wąsem, do szkół jezuickich w Żytomierzu chodzący, za jakąś psotę w szkole oba- tożony tak silnie to uczuł, że palając zemstą, do niego chciał przystać: ale on nie chciał korzystać z uniesienia rozpacz, owszem zreflektował go, przekładając, że mu będącemu szlachcicem, a zatem ze stanu wyłącznie poważanego w kraju, nie przystoi zostać wywołańcem<sup>45</sup> jak oni, co gdyby nawet i poczciwie chcieli się prowadzić, dla ich urodzenia żadnego dobra spodziewać się nie mogą. I tak ukojony chłopiec do ojca powrócił. Pawlik do takiej zuchwałości przyszedł, że otwarcie z ekonomiami w umowy wchodził i one mu się opłacały. Niektóre corocznie mu haracz dawały, jakby jakiemu krymskiemu chano- wi, lękając się napaści. Kahał piatecki płacił mu pięćset złotych na rok, które pobierał w jego imieniu garncarz miejscowy, jego kum; a z tego nic mu się złego nie stało, bo ekonomia piatecka nie śmiała go o to napastować. „Panie poruczniku — mówił mnie — nie myśl pan, bym tylko był rozbójnikiem wojennym; masz we mnie wielkiego sprawcę sprawiedliwości: w całej Polsce przy mnie jednym jest jurysdykcja między dziedzicem a chłopem. Jak dziedzic lub ekonom ukrzywdzi chłop, a ten do mnie się uda ze skargą, zaraz posyłam, żeby mu sprawiedliwość zrobiono, z groźbą, że inaczej tydzień nie minie, a tok z dymem pójdzie. Z początku ze dwa razy dla przykładu, com przyrzekł, tom dotrzymał; ale chwała Bogu nie masz teraz potrzeby tego ponawiać: bo w całej okolicy nikt już chłop nad inwentarz<sup>46</sup> nie zażywa<sup>47</sup>”.

Cóż powiecie, panowie bracia! Trzy doby bawiłem u Pawlika na gościnie, nie z musu, ale z własnej ochoty; bo jeszcze tej samej nocy przybyli hultaje z Cudnowa odesłani z li- stem do mnie od szanownego łowczego, w którym tysiączne robił deprekacje, że z jego powodu tyle przykrości doświadczyłem, i prosił, bym na bonifikatę mojej szkody, przyjął od niego dwadzieścia koni z rynsztunkiem, które mi odeszle do Budy. A lubo jam go potem zapewnił, że Pawlik wrócił mi, co był zabrał, poczciwy łowczy swojej ofiary nie cofnął i odesłał mi dwudziestu jeźdźców, którychem jeneralności<sup>48</sup> przedstawił swojego czasu. Mimo siebie puszczając wszelkie bezprawia, jakich nieraz Pawlik się dopuścił, tyle go znalazłem gościnnym i dobrze względem ojczyzny myślącym, że pomyśliłem<sup>49</sup> sobie, *Deus me custodiat*: czego mi wchodzić w cudze postęпки? Wszak Duch Święty powiedział: „nie sądź, byś nie był sądzonym”. I tak przez trzy dni ugościwszy, odprowadził mnie Paw- lik do Szyjeckiej Budy, gdzie powoli zbierałem mój oddział i nowo zaciężnych uczyłem obrotów, a on ciągle o wszystkim<sup>50</sup> mnie donosił, że ani patrolów, ani placówek nie potrzebowałem wysyłać.

Nie na tem koniec. Razu jednego wzięwszy mię na stronę, mówi: „Panie poruczni- ku, między swoimi więcej trzydziestu ludzi wyrozumiałem, że myślą tak jak ja: wszyscy chcemy do pana przystać i ojczyźnie służyć”. „Od Pana Boga wasza myśl natchniona; nic świętszego!” — „Ale ja panu przyznam się, że na mnie w grodzie żytomierskim le- ży dekret. Jak do pana przystaniem i pójdziem dalej, a kto z tych stron mnie pozna, to żeby mnie czasem konfederacja nie kazała powiesić”. „Pluń waćpan na to. A co to ja malowany, żeby dopuścił, aby skrzywdzono takiego, co pode mną służy? Już masz za- sługi, których pewnie nie zamilczę; a jeśli jest jaki dekret, ten był ferowany na Pawlika herszta rozbójników, a nie na Pawlikowskiego, prawdziwego syna ojczyzny i jej zasłu- żonego dowódcy oddziału ochotników, walczącego w konfederacji za wolność i wiarę zawiązaną: bo już jesteś dla mnie Pawlikowskim i ciebie inaczej nigdy nie nazwę”. „A jeśli Pan Bóg dopisze, a pokaże się, że się zdał na coś, czy konfederacja wyrobi mnie potwierdzenie tego nazwiska i szlachectwo?” — „Ani wątp o tem. Jak dobrze pójdzie, konfederacja w sejm się zamieni i wszystkim zasłużonym da nobilitacją: tak Pan Bóg

<sup>44</sup>podobnemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: podobnymi. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>wywołaniec — banita, wygnaniec. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>nad inwentarz — ponad to, co ustalone jako powinność chłopca i zapisane w inwentarzu. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>zażywać — tu: używać, wykorzystywać. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>jeneralność — generalność; dowództwo. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>pomyśliłem — dziś popr.: pomyślałem. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>wszystkiem — daw. forma N. i Msc. r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

przykazał i były takie przykłady. A nim do tego przyjdzie, kto będzie wiedział, jaki twój ród? Ja przed starszym przedstawię cię jako szlachcica z Polesia, który moją prawą ręką jest; a kto mi odważy się kłamstwo zadać, z tym ja się rozprawię: a porucznika piatohorskiej chorągwi w kaszy nie zjeść”. Pawlik jak długi padł mnie do nóg i nazajutrz on i przeszło trzydziestu jego ludzi przede mną przysięgę wykonali. Tak tedy, kiedy pana Puławskiego w Berdyczowie oblegano, miałem więcej sta młodzieży łebskiej, na dzielnych koniach, należycie uzbrojonej i odzianej. Chciałem mu iść na odsiecz, ale Pawlik mnie przekonał, że na kilka tysięcy regularnego wojska opatrzonego w armaty, próżno by było z naszą garścią o jakąś korzyść się pokuszać. Czego innego wkrótceśmy potem dowiedzieli. Pan Puławski, broniąc się w Berdyczowie, tuszył, że go wybawi ogólne powstanie z Kijowskiego i Wołynia; ale panowie Stempkowski, regimentarz jeneralny wojsk królewskich i Branicki, wówczas łowczy koronny, oba zauszniki króla Poniatowskiego, zniósłszy się z Moskwą w Kijowskim, nie dopuścili powstania, a co się tyczy Wołynia, szlachta tameczna rada, że między sobą rozchwylała ordynacją ostrogską, wcale nie życzyła sobie, by Rzeczpospolita została dość silną, aby o swoją własność mogła się upomnieć: wołała więc, wedle swojego zwyczaju, patriotyzm przy kielichach wykrzyzczyć niż się skromnie poświęcić dla ojczyzny. Znany całej Polsce honor wołyński. Tak więc pan Puławski siedział w forteczce karmelitańskiej jak mysz w pułapce: ni naprzód, ni nazad. Bronił się, jak mógł, ale widząc, że nie masz rady, o kapitulację prosił. I chyba głupi miałby mu to za złe. Jakoś umowa z Moskalami była dobra: bo choć oddał forteczkę i broń, ludzie swobodnie mieli iść na Pokucie, gdzie konfederacja silnie się trzymała; ale Moskał, zwyczajnie jak Moskał, słowa i podpisu nie dotrzymał i rozbroiwszy załogę jako jeńców wyprawił wszystkich do Kijowa. Otóż tu popisał się Pawlik, bo jakkolwiek mnie to przypisują łaskawi przyjaciele, przed Bogiem zgrzeszyłbym, przywłaszczając sobie cudzą zasługę. Z namowy jego poszedłem z nim dla odbicia naszych, chociaż ich pułk Dońców konwojował. Ale że on wszędzie miał swoje stosunki z poddaństwem, łatwo nam było przedzierać się między komendami nieprzyjacielskimi<sup>51</sup>, bo każdy krok ich był nam wiadomy. Szliśmy więc manowcami, aby Kozakom zastąpić drogę od kijowskiego gościńca. Pod Prądkiem nie mogliśmy ominąć silnego oddziału Moskali: było tego blisko dwóch tysięcy i cztery armaty. Myślałem, że już po nas; ale przytomność Pawlika wszystkiemu zapobiegała. Bo gdy moskiewski jenerał kazał zapytać, co my za jedni, dokąd ruszamy i za czym rozkazem, Pawlik odpowiedział, że jesteśmy chorągiew wysłana do Lisianki przez pana regimentarza partii ukraińskiej dla uspokojenia rozruchów tam wszczętych przez zbuntowane chłopstwo. W samej rzeczy już tam Żeleźniak koliszczyznę rozpoczynał; a przy tem posłużyło to nam bardzo, że nasi tak porządnie byli odziani, iż śmiało mogli uchodzić za kawalerję narodową. A że Moskale pana regimentarza mieli za swojego i nawet wyraźnie im było zalecono, aby we wszystkim z nim się znosili, jakoś nam uszło, że jenerał na tem poprzestał i szczęśliwej nam życzył podróży, sam w swoją stronę postępując. My nazajutrz, kiedy już dobrze zmierzchało, o ćwierć milki od Chordorkowa spotkaliśmy Dońców prowadzących naszych braci: mnóstwo było wozów, na których wyprawiono broń w Berdyczowie zdobytą. Dopiero jak przypuścimy na nich, ani pomiarkować nie mogli, skąd ten piorun pada. Jednak bronić się zaczęli i strzelali z pistoletów. A tu nasi w ich rękę będący, spostrzegłszy, że o nich rzecz, dalej do wozów chwycić broń i uzbrajać się czem<sup>52</sup> prędzej, zwłaszcza że chłopcy przy furach gwałtem z wsiów pozabieranych nie mogli dobrze życzyć tym napastliwym Kozakom i szczerze pomagali naszym drągami. Kozacy kilkunastu swoich utraciwszy, niewiele myśląc, w nogi. Tak odbiliśmy pana Puławskiego i cały prawie garnizon berdyczowski; a Pan Bóg nie dopuścił Moskałom, aby cieszyli się ze swojej zdrady, zatrzymując jako brańców tych, co obowiązali się swobodnie puścić. Pan Puławski szczęśliwy, że za naszą pracą a Rzeczpospolitą szczęściem do wolności wrócił i nadal ojczyźnie mógł być pożytecznym, na moje przedstawienie mianował porucznikiem w moim szwadronie pana Pawlikowskiego i od tam pod tym nazwiskiem Pawlik między nami kursował. Sprawiedliwie dano mu drugi stopień w szwadronie, bo on najwięcej się przyczynił do jego utworzenia.

<sup>51</sup> *nieprzyjacielskimi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nieprzyjacielskimi. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

Pan Puławski, nad nami objąwszy dowództwo, prowadził nas ze zwykłą jemu odwagą i przezornością. Po drodze u szlachty tyle koni ponadostawał, że spieszonych żołnierzy nowo w jeźdźców przekształcił i szczęśliwie złączył się z JW. Potockim, pod czasym litewskim, na Pokuciu; a poczciwy Pawlik skończył właśnie jakby dla usprawiedliwienia przysłowia, że kto ma wisieć nie utonie. On utonął, bo nie miał wisieć, jak chciał tego kiedyś gród żytomierski. Kiedy uchodząc na Pokucie przed Moskalami, wpływ przeprawialiśmy się przez Zbrucz, trzeba było takiego nieszczęścia, żeśmy jednego tylko utracili człowieka, a tym właśnie był Pawlik. Widno, że koń, w którego ufał, musiał go zawieść; bo kiedyśmy na przeciwnym brzegu stanęli, ani Pawlika, ani jego konia jużemy więcej nie ujrzeli; a własnymi<sup>53</sup> oczami widziałem, jak był skoczył w rzekę. Szczęrześmy go żalowali; ale cóż, kiedy taka była wola boża! Wierzajcie, panowie bracia, mnie staremu, że gdyby nie był marnie zginał, wysoko by zaszedł; bo to był rodzimy żołnierz, a do tego całą gębą kawalerzysta.

---

<sup>53</sup>własnymi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: własnymi. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-pawlik>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, *Pamiętki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).